

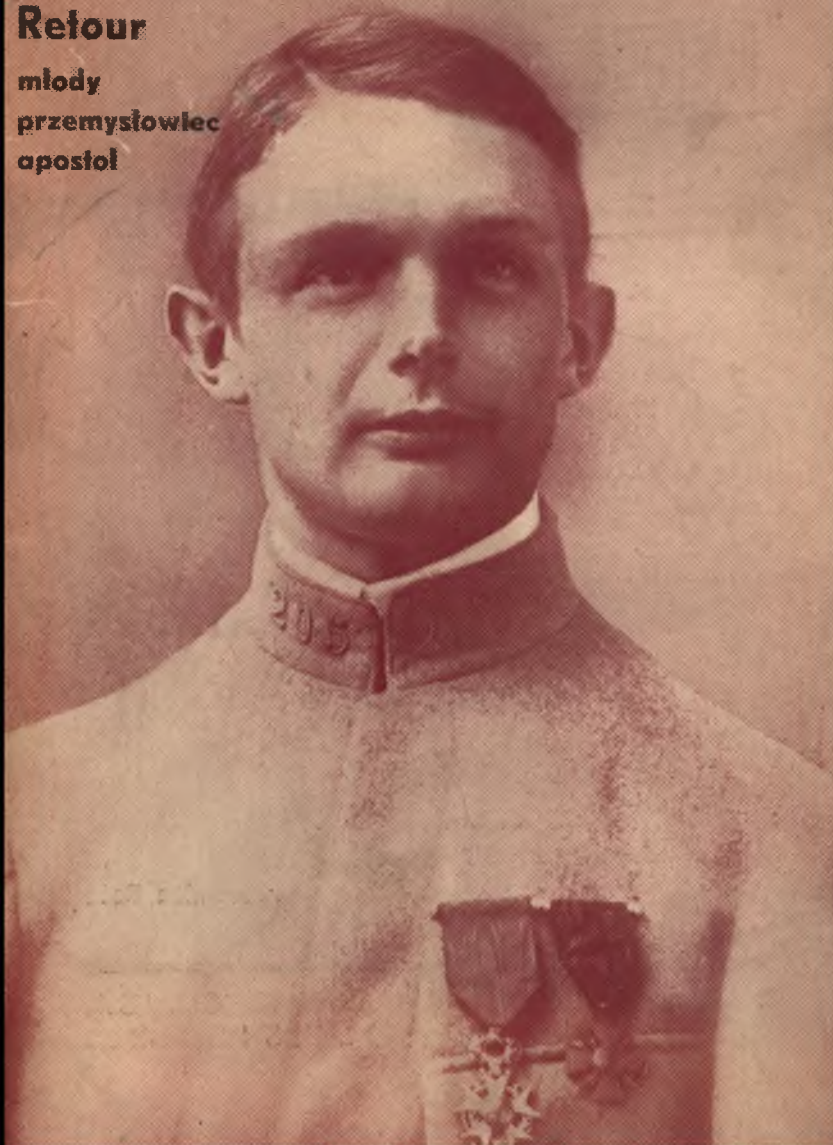
Maurycy

Retour

młody

przemysłowiec

apostol



BIBLIOTEKA ŻYCIORYSY BOHATERÓW CZYNU

Cena każdego tomiku zł 0,50

- Nr 1. KS. WŁ. STAICH
Bogdan Jański, apostoł tułaczy
- Nr 2. ST. KOSKO
Antoni Scheur, lotnik
- Nr 3. A. ZAHORSKA
Maria Teresa Ledóchowska,
matka misyj afrykańskich
- Nr 4. ALEKSY P.
Hieronim Jaegen, świątobliwy bankier
- Nr 5. Z. SIKORSKA
K. de Foucauld,
badacz Marokka i misjonarz
- Nr 6. F. SUCHODOLSKA
Elżbieta Leseur, niewiasta mężna
- Nr 7. ST. KOSKO
X. Seipel, wielki kanclerz
- Nr 8. F. SUCHODOLSKA
Cecylia Plater - Zyberkówna,
pracownica Boża

NAKŁAD KSIĘGARNI I DRUKARNI KATOLICKIEJ S.A.
KATOWICE, UL. MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO NR 58

Życiorysy Bohaterów Czynu

Nr 13

MAURYCY RETOUR

MŁODY

PRZEMYSŁOWIEC APOSTOŁ

Gabryella Łańcucka

MAURYCY RETOUR

**MŁODY
PRZEMYSŁOWIEC APOSTOŁ**



Katowice 1937

Nakładem i drukiem Księgarni i Drukarni Katolickiej S/A., Katowice

490
38

30352

X-89603
30352 1

T

NIHIL OBSTAT

(—) Dr C. Wilk
censor.

IMPRIMATUR

Katowiciis, die 2/IX. 1937

L. S.

(—) † Julius Bientek
Vicarius Generalis.



8,00



Exemplar obowiązkowy
Katowice 2 III 1938

1. Zamiast wstępu

Do „Kadetów Francji“, do elity młodzieży tak francuskiej jak i całego katolickiego świata zwraca się o. Doncour w swym pięknym wstępie do obszernego życiorysu młodego przemysłowca i bohatera wojny światowej *Maurycego Retour*. Stawia go za przykład młodym pokoleniom. Pragnie, by światło promieniujące z jego ducha i czynów stało się hasłem przewodnim dla tej czołowej młodzieży, która powtórzy może za jego ostatnim wskazaniem: „Jeśli *On* żył — postępowałibyśmy za *Nim*, ponieważ jednak padł, to *my Go* prześcigniemy.“

„To wszystko, co wojna przyniosła smutnego, niczym nie jest, jeżeli jej skutkiem będzie odrodzenie *Wiary* w Ojczyźnie. Nie ma to znaczenia, czy się umrze w 20-tym czy 60-tym roku życia, jeśli następne pokolenie odzyska energię i *Wiarę*, które utraciło obecne w dobrobycie i rozpieszczeniu“ — oto jest jedna z licznych

i pięknych myśli kapitana Retour. Pobudzić one powinny młode dusze do czynu w imię miłości Boga i bliźniego, oraz do zamięłowania obowiązków włożonych na barki każdego chrześcijanina bez różnicy stanu i wieku.

Ten wzorowy działacz katolicki, wymarzony przyjaciel, zacny i rozumny właściciel i kierownik fabryki, był jednocześnie najprzykładniejszym młodym mężem i ojcem rodziny. Głęboko pojęta i przemyślana przez niego miłość małżeńska i zrozumienie jej szczytnych obowiązków niech się staną wzorem tego wzniosłego uczucia, o którym pisał między innymi do ukochanej i dzielnej swej przyszłej towarzyszki życia. „Nie odkryliśmy co prawda ani wymyśliliśmy tak pięknej wzajemnej miłości, lecz umieściliśmy ją tak wysoko i na tak trwałym fundamencie, że nie może ona wznieść się wyżej — ni upaść.“

A zaś o. Raymond Louis, który go znał osobiście i kochał gorąco, jak syna, odzywa się o nim w te słowa: „Nie możemy nazywać go publicznie ś w i ę t y m, by nie uprzedzić i zrazić może przedwcześnie czytelników do niego, lecz jeśli świętym jest przede wszystkim taka istota ludzka, która, zrozumiałwszy jakimi łaskami Bóg ją obdarzył, stara się odpowiedzieć godnie

ich działaniu, poskramiając swe buntownicze skłonności i pozwalając tym darom Boskim rozkwitać i dojrzewać w swej duszy — to Maurycy Retour może być śmiało zaliczonym do rodu świętych.“

Od chwili, gdy po skończeniu służby wojskowej, jako młodzieniec stojący u progu czynnego życia, rozpoczął je od rekolekcji zamkniętych w klasztorze w Saulchoir — aż do tej, gdy położył je w ofierze za Ojczyznę z pełnym i pokornym poddaniem się woli Bożej, nie przestał podnosić duszy swej ku wyżynom. A nawet tam, na wojnie i w okopach, aż do ostatniego tchnienia, gdy go Bóg powołał przed Swoj Trybunał, nie omieszkał nigdy wywierać na swe otoczenie wojskowe takiego samego wpływu, jaki rozsiewał w około siebie podczas pokoju. Jeśli zaś za życia uważał za rzecz najzwyczajszą służyć Bogu i bliźniemu aż do ostatniego tchu, to tym bardziej po tak pięknej i bohater-skiej śmierci pozwoli mu niezawodnie Bóg służyć nadal dobrym przykładem innym душom wybranym, które poznają jego zbyt krótkie, niestety, życie.*)

*) Uwaga! Skrócenie życiorysu podług „L'un d'eux“ L. Baron, Missionnaire de N. D. de la Délivrande.

2. *Wiek dziecinny i młodzieńczy*

Maurycy Retour urodził się dnia 11 stycznia 1889 r. w la Ferté-Macé, przemysłowym mieście dep. Orne we Francji

Rodzina jego posiadała tam wielką tkalnię od kilku już pokoleń. Ojciec sam ją prowadził a po jego przedwczesnej śmierci kierownictwo to przeszło na młodego, bo 22-letniego jedyne go syna.

Mieszkając stale w tym mieście, rodzice z dziećmi spędzali jednak po kilka miesięcy w roku w swej posiadłości wiejskiej, majątku „Rocher-Marie“, odległego o kilka kilometrów od La Ferté. I to życie wiejskie ukochał Maurycy serdecznie od samego dzieciństwa. Po Bogu, którego poznał już wcześniej, i któremu ofiarował serce swoje, wielkim jego umiłowaniem była matka. Jedno jej spojrzenie, jedno słowo potrafiło poskromić bardzo żywego chłopaka i opanować jego złe skłonności.

Tę cześć i wielką miłość do matki zachował przez całe życie; nawet w czeluściach okopów przyświecały mu zawsze myśl o Niej i wspomnienie jej nauk oraz zbawiennego zawsze wpływu. Uwielbienie swe dla niej przyrównywał nieraz do miłości św. Augustyna do św. Moniki.

Wcześniej też wzbudził się w nim duch miłosierdzia, który wprowadzał w czyn przez cały ciąg swego życia. Małym jeszcze będąc chłopczykiem na widok stojącego pod domem żebraka porywał z kuchni cały duży bochen chleba i podając mu go mówił: „Masz, — to dla ciebie, boś głodny.“ Pod tym względem szedł za przykładem zacnych rodziców, znanych w całym La Ferté z hojności i szczodroblewości.

Wpływy ogniska domowego wzmocniły jeszcze wychowanie w Małym Seminarium rodzinnego miasta, do którego uczęszczał od 7-mego roku życia jako eksternista. Pobierał on tam doskonale zasady wychowania i korzystał z wysoko stojącej nauki. Stał się od początku nadzwyczaj skrupulatnym i pilnym uczniem. Przy tym odznaczał się jednak wielką żywością i wesołością charakteru. Lubił płać niewinne figle i psikusy, stoi nawet na czele „wesołej bandy“; lecz znanym jest przy tym ze swego złotego serca. Bronił zawsze słabszych i pokrzywdzonych kolegów. Z powyższych powodów i dla swych zalet duchowych i fizycznych staje się wkrótce ulubieńcem tak profesorów jak i swych małych towarzyszy. Od najmłodszych lat zaprawia się także w trudach fizycznych, jeździ śmiało konno i na rowerze, chętnie jednak od-

bywa dłuższe wycieczki piesze. Zachęca do tego i innych swych rówieśników, a zaś kolegami mniej wytrzymałymi na trudy fizyczne opiekuje się z iście braterską troskliwością i czułością. Potrafił jednak być także poważnym i skupionym, gdy okoliczności tego wymagały. Wcześniej już wzbudziła się w jego czystej duszy pobożność. Pierwsza Komunia św. jego starszej siostrzyczki Janinki i nieszczęśliwej, na wpół ociemniałej kuzynki Madeleine wywarły niezapomniane wrażenie na jego wrażliwej duszy i wówczas to już postanowił przygotować się do niej jak najstaranniej.

Pierwsze połączenie z Bogiem nastąpiło dnia 11 lipca 1900 r. Był to piękny i uroczysty dzień, który stał się podstawą całego jego wewnętrznego życia. Jedynym zmartwieniem było to, że ojciec, którego tak uwielbiał, nie towarzyszył mu przy Stole Pańskim. Wyraził mu też otwarcie swój zawód i boleść i uzyskał obietnicę, że i to niebawem nastąpi.

Była to jakby jego pierwsza praca apostolska, gdyż rzeczywiście ojciec powrócił wkrótce do praktyk religijnych i zmarł w kilka lat po tym jako przykładny i gorliwy katolik. W dniu pierwszej Komunii św. przemówił mały Maurycy także, tradycyjnie, do zebranych robotników

fabrycznych. W serdecznych i rozumnych słowach obiecał im iść zawsze za przykładem swego drogiego ojca i śp. dziadka, dbać przede wszystkim o ich dobro i szczęście tak jakby byli członkami jego własnej rodziny. Rzeczywiście, około 15-go roku życia dotknęła go boleśnie śmierć ojca. Rady jego i wskazówki przedśmiertne wyryły mu się głęboko w pamięci, pozostały jakby drogowskazem życiowym i skierowały wszystkie jego myśli i zamiary na przyszłość ku przygotowaniu się do pełnienia odpowiedzialnych obowiązków przemysłowca, w spuściźnie po nim.

Przebywał przez kilka lat w liceum w Paryżu, lecz duchowo czuł się tam bardzo źle. Środowisko tak kolegów jak i kierowników nie odpowiadało mu i uważał zawsze ten okres za najsmutniejszy w życiu swoim. Narażony na żarty i kpiny z tego wszystkiego co mu było dotąd najdroższym i najświętszym sam przyznaje, że gdyby nie szczególny wpływ łaski Boskiej i szczęśliwe przeniesienie do szkoły katolickiej w Lille, kto wie czyby nawet nie stracił wówczas wiary! W jednym z tych szczerych listów do narzeczonej, w których otwierał przed nią głębie swej duszy, wspominając i streszczając te lata dzieciństwa, mówi: „Żałuję tylko mego

wieku od 7-go do 14-go roku życia, spędzonego w Małym Seminarium w La Ferté. Żyłem sobie wówczas błogo, nie znając zła, kochając wszystko co piękne i dobre i marząc często o całkowitym poświęceniu mego życia służbie Bożej. W Liceum zmieniło się wszystko momentalnie, utraciłem opiekę rodziców, serce przyjaciół i życzliwe otoczenie. Zostałem oddany na pastwę kpin i żartów z mego sposobu mówienia, mej naiwności i najdroższych wierzeń.“ — Widok zła stał się jednak dla tej szlachetnej i wybranej duszy bodźcem jeszcze do dobrego. W gimnazjum Jeanne d'Arc w Lille zaprzyjaźnił się głęboko ze swym profesorem filozofii, światobliwym ks. Lestienne. Przyjaźń ta wywarła decydujący wpływ na ukształtowanie jego poglądów na życie. Postanowił odtąd użyć go z jak największą korzyścią, poświęcając się sprawom społecznym w ścisłej łączności z krzewieniem i pogłębianiem Wiary św. katolickiej tak w sobie jak i wśród swego otoczenia. Píše sam o tym w następujący sposób: „*Przykład ks. Lestienne obudził we mnie ideę apostołstwa, i zrozumiałem, że życie moje mogło stać się pożytecznym przez poświęcenie dla drugich.*“ Odtąd też stał się rzeczywiście apostołem tak w koszarach jak i w życiu domowym oraz w swej fabryce w La Ferté.

W r. 1910 Maurycy ukończył służbę wojskową w randze podporucznika rezerwy, po czym przechodzi jeszcze w Hawrze kursy dopełniające dla oficerów i dla zaprawienia się praktycznego w pracy kierowniczej został odkomenderowany na kilka miesięcy do Falaise do 5-go p. piechoty. Tu już okazała się jego piękna i niepospolita dusza. Ci, co go bliżej znali i pamiętają z owego czasu, tak go opisują: „Chociaż miał wówczas 21-szy rok życia, wyglądał zaledwie na 17. W subtelny uśmiechu i nadzwyczaj jasnym wejrzeniu odbijała się jego czysta i niebanalna dusza. Był wprost przepełniony pięknnością tak czysto ludzką jak i moralną. Młodzieniec ten posiadał jednocześnie najprzedniejsze zalety przyrodzone i najsolidniejsze cnoty chrześcijańskie. Prostoliniyny, uprzejmy, zawsze wesoły, energiczny i zdecydowany, przejęty najgłębszą wiarą i pobożnością serdeczną, starał się, choć w najdelikatniejszy sposób, promieniować nimi wśród swego otoczenia.“ (O. L. Baron, kapel. pułkowy.) Już wówczas wywierał niezwykle wpływ moralny tak na kolegów oficerów jak na podwładnych żołnierzy, z którymi lubił oficjalnie przystępować do Komunii św. co niedzielę w pełnym uniformie, dla przykładu. Wiarę więc swoją wyznawał otwarcie, gorliwa pobożność aż promieniowała od niego. Był to

już wówczas, można powiedzieć, „zapaleniec apostołstwa“. Pracę swą rozpoczął przede wszystkim w świetlicy wojskowej, gdzie zajął się szczególnie młodszymi kolegami, żołnierzami katolikami. Celem jego było podtrzymywanie wiary w ich sercach. Zniżał się do poziomu ich umysłu, interesował się ich pracą, naukami, urządził i dopełniał ich bibliotekę, a nawet miał nieraz umoralniające i ciekawe wykłady. W ogóle zaś podkreślał zawsze wobec nich z dumą swą głęboko pojętą wiarę i w praktykę wprowadzoną pobożność.

Nieraz znaleźć można było tego młodego oficera o zmroku w kościele św. Trójcy w Falaise zatopionego w modlitwie i adoracji Najśw. Sakramentu. Kto go widział w takiej chwili, mógł podziwiać nadprzyrodzoną jasność i piękność rozlane na jego obliczu. Piękny ten kościół o cudnych witrażach, rozlewających kojące światło, usposabiał jego artystyczną duszę do żarliwej modlitwy. Pośród kolegów miał niestety przyjaciela niewierzącego. Nad nim to najserdeczniej pracował i modlił się o jego nawrócenie. Za niego też i dwu jeszcze krewnych zarażonych niewiarą chciał ofiarować swe życie. W pierwszych miesiącach wojny tak pisze: *„Jeśli umrę, to będę szczególnie prosił Boga, by*

śmierć moja wyblagała nawrócenie trzech niedowiarków tak bliskich memu sercu. Oby łaska Boska ich dotknęła. Życie więc swoje składał już wówczas w ofierze dla zbawienia dusz bliźnich.

3. Przemysłowiec i społecznik

Jak wspomnieliśmy we wstępie, zanim powrócił z wojska dla objęcia kierownictwa po przedwczesnej śmierci ojca, odwiedził Maurycy z kolegami z Havre klasztor w Saulchoir, gdzie jeden z nich odbywał już nowicjat (był to przyszły o. Destrez). Skorzystał z tej sposobności, by pozostać dłużej w klasztorze dla odbycia zamkniętych rekolekcyj. Chciał bowiem w skupieniu i oderwaniu od świata przygotować się doskonale do wzięcia na barki ciężkich i odpowiedzialnych obowiązków głowy rodziny i przemysłowca — kierownika fabryki. Pragnął najprzód wypróbować samego siebie, poznać swe wady i słabości, zanim zacznie spełniać obowiązki, które mu Bóg w tak młodym wieku przeznaczył. Stamtąd wyszedł odrodzony i wzmocniony na duchu, pełen dobrej woli przystosowania życia tak własnego jak i swego otoczenia do wypełnienia prawa Bożego w życiu czynnym. Pragnął być chrześcijaninem nie

tylko z uczucia i serca, ale i z rozumu i duszy, przejętej prawdami i naukami Ewangelii św. i Kościoła katolickiego. Dążył zawsze do tego, aby być katolikiem, jak mówił, „d o s z p i k u k o ś c i“, bez żadnych zastrzeżeń. Ten apostoł świecki, będąc sam na stanowisku kierowniczym, starał się zawsze s ł u ż y ć wszystkim potrzebującym jego rady i pomocy, szczególnie gdy chodziło o naśladowanie Boskiego Mistrza. Zaraz po objęciu zarządu tkalni w La Ferté zabrał się z całym taktem i wrodzoną dobrocią do pracy nad pewnymi reformami wewnętrznymi i technicznymi w fabryce a także i społecznymi dla większego dobra swych robotników. Nic też dziwnego, że posiadając takie zalety charakteru, jak widzieliśmy powyżej, pozyskał wkrótce i w tej dziedzinie wielki szacunek i przywiązanie tak starszych jak i młodszych swych pracowników. Poznali oni w nim nie tylko szefa, ale zarazem i troskliwego opiekuna i przyjaciela. To też fabryka stała się odtąd główną treścią jego czynnego życia i polem dla apostołstwa. Przede wszystkim zastosował zasadę: „n a u k a d l a c z y n u“, to znaczy zabrał się z zapalem do studiów technicznych w teorii i praktyce oraz do pogłębienia metod zmierzających ku polepszeniu bytu klasy robotniczej, opierając się na zasadach katolickich.

Myślą przewodnią dla zamierzanych reform stały się wskazówki i idee Wielkiego Papieża Leona XIII, zawarte w Encyklice „Rerum Novarum“, które popierały szczególnie organizacje syndykalne jako „zbawienie przyszłości“. Popiera więc najprzód wszelkiego rodzaju stowarzyszenia pracujące w kierunku wzajemnego ubezpieczenia, przezorności i pomocy, jako drogi przedwstępne do stworzenia Syndykatów. Pierwszym takim dziełem było założenie Kasy Wzajemnej Pomocy dla robotników fabrycznych, którą naturalnie sam zarządzał i osobistymi funduszami zasilał. Przy tym służył zawsze i w każdej chwili swym pracownikom dobrą radą, tak jakby byli członkami jego najbliższej rodziny. Pragnąc, aby robotnicy korzystali w całej pełni z odpoczynku niedzielnego i mogli nawet przygotować się lepiej do niego, postanowił zaprowadzić t. zw. „tydzień angielski“. Polegało to na tym, iż w sobotę miano rozpoczynać o godzinę wcześniej a kończyć już o godz. 12 15 min. Po południu mechanicy mieli wykonywać zwykłe tygodniowe naprawy, czynione dawniej zazwyczaj w niedzielę rano, a nawet czasem i po południu. W ten sposób robotnicy mogli sobie odpocząć w dzień świąty, brać udział w nabożeństwach i zachowywać przyka-

zania kościelne. Niestety nowe zarządzenie nie zostało odpowiednio zrozumiane przez robotników, a nawet odrzucili je w przeprowadzonym głosowaniu. W końcu jednak potrafił przekonać ich o korzyściach tej zmiany i postawił na swoim, ku ogólnemu ich zadowoleniu. Kosztowało go to jednak dużo zdrowia i zmartwień, gdyż przekonał się, że najlepsze jego chęci są nieraz mylnie tłumaczone i źle zrozumiane.

Pisząc o tym do narzeczonej, z którą dzielił wszystkie myśli i zamiary, dodaje: *„To głupstwo, ale pokazuje nam, jak trudno zmienić obyczaje robotników, nawet gdy chodzi o ich dobro, i że jeszcze trudniej zainteresować ich reformami choćby nawet korzystnymi dla nich. Lecz zamiast zniechęcać się, te małe nieprzyjemności powinny stać się dla nas nauką. Musimy nauczyć się sztuki zdobywania ich zaufania, dlatego już teraz wtajemniczam Ciebie w te małe przykrości. To daje tylko dowód, jaki jest brak organizacji w tej klasie społecznej. Dobry syndykat nie dopuściłby do tego, lecz na to potrzeba inteligentnych i bezinteresownych ludzi, prawdziwych apostołów, a o to bardzo trudno.”* Myśli także o przeprowadzeniu możliwych ulepszeń w celu ułatwienia im pracy. Zaprowadza np. dowcipny system, pozwalający

na odegrzewanie śniadania podczas zajęć bez straty czasu, gdy dawniej spożywano je na zimno. Wzrusza go także każdy objaw sympatii czy zrozumienia, szczególnie od dawnych, starych pracowników, i pobudza zawsze do tym usilniejszego opiekowania się nimi.

Streszcza się to najlepiej w kilku następujących jego zdaniach: *„Wiedzieć, że więcej niż 350 ludzi oczekuje od nas codziennie swego powszedniego chleba, być pewnym, że umiejętną pracą i cierpliwością doprowadzić można do powiększenia ich zarobków, czyż to nie wystarcza, aby człeka ogarnęła wprost gorączka poszukiwania wszelkich praktycznych udoskończeń? Wreszcie będąc chrześcijaninem, posiadać to szczęście, iż w przyszłości żona stanie do pracy ze mną i czuć, że się będzie miało w niej bratnią duszę, pomoc przy wprowadzaniu w czyn wielkiego i wymarzonego ideału, to już naprawdę zbyt piękne, można oszaleć z takiej radości!”*

Wziął się następnie do ostrej walki z alkoholizmem, jedną z największych bolączek doby tegoczesnej. Wychodził z tego założenia, że zwłaszcza katolicy powinni pracować nad jej wyłączeniem. Staje więc jako prezes na czele nowo założonego stowarzyszenia: „Biały

Krzyż“, które zorganizował ówczesny wikary w La Ferté ks. Girard. Obaj biorą się do tego dzielnie i zgodnie, a za pomocą kilku przekonujących odczytów, wygłoszonych przez wymownych kaznodziejów, dochodzą wkrótce do zdumiewających wyników. Donosi też o tym z dumą, pisząc do narzeczonej jak następuje: „W przyszłą niedzielę odbędzie się wielkie zebranie „Białego Krzyża“. Około 150 członków zbierze się niezawodnie dla wysłuchania wykładu o antyalkoholizmie. Ach, gdybyśmy mogli utworzyć grupę z młodych i poważnych robotników naszych, mogących dać przykład masie, doszlibyśmy wkrótce do pięknego wyniku. Chcę zalecić najdzielniejszym z nich po zebraniu, by zapisywali się do wysłuchania jednej Mszy św. wspólnie raz na miesiąc, przystępując podczas niej do Komunii św. Będę starał się wytłumaczyć im w ten sposób, że jeśli chcemy coś zdziałać dla sprawiedliwości, powinniśmy przede wszystkim czerpać potrzebne siły w modlitwie, a szczególnie w Komunii św. Serce nasze bowiem nie jest źródłem, lecz zbiornikiem i jeśli nie będziemy go często napełniali, narazimy je na wyschnięcie“. Wyraża przy tym w najogłędniejszy sposób życzenie, aby i ukochana Ivonka przystąpiła do tego stowarzyszenia, co też chętnie zaraz uczyniła.

Przykład jej wywarł wielkie wrażenie na wszystkich członkach, a zwłaszcza żeńskich, i zachęcił do tego te niewiasty, które się jeszcze dotąd wahały.

Szlachetna narzeczona, przejęta tym samym duchem co i on, choć z daleka tymczasowo, lecz serdeczny bierze udział we wszystkich jego zamysłach i poczynaniach. Modli się ona za tych biednych czy chorych robotników, których on jej pamięci i sercu poleca. — Maurycy myśli też o dzieciach swych podwładnych. Każdemu maleństwu przybywającemu w rodzinie ofiarowuje całkowitą wyprawkę, uszytą przeważnie rękami swej matki lub siostry. Dla starszych zaś urządza ochronkę, odwiedzając ją nieraz osobiście i przyczyniając się do zabawienia dzieci wyświecłaniem obrazków. Obdarza je także na każde święta słodyczami i zabawkami. — Lecz najwięcej ukochał inne dzieło swe: Kolonie Letnie, hołdując zasadzie, że: „W zdrowym ciele zdrowa dusza“. Wiedział, że tym sposobem najłatwiej można wywrzeć wpływ na młodzież. Pragnął przy tym, by ta kolonia była przede wszystkim czysto katoliczką i opartą na zasadach jakoby ogniska rodzinnego. W r. 1911 urzeczywistnia swoje marzenia. W najętności krewnej, p. Rogez, w pobliżu La Ferté, za współdziałaniem zacnej „sio-

strzyczki“ została wkrótce założona pierwsza kolonia letnia i dotrwała tam aż do wojny. Cieszył się nią ogromnie i osobiście zajmował się wszelkimi udogodnieniami dla swych małych pupilów. Odwiedzał ich często, bawił się z nimi i z radością przypatrywał się wesołym pochodom małych mieszczuchów, którzy ze śpiewem i gwarem bujali po polach, lasach i drogach okolicznych.

Miłosierdzie jego wychodziło także poza ramy i granice fabryki. Brał więc czynny udział w Konferencji św. Wincentego, odwiedzając osobiście biednych i chorych, przynosząc im wszelką pomoc materialną i moralną. Zaopiekował się także „Szkołami niezależnymi“ do tego stopnia, iż Ks. Biskup Bardel, Pasterz jego diecezji, oceniając zasługi i poświęcenia położone dla tego dzieła, mianował go delegatem powiatowym w La Ferté.

I po zawarciu małżeństwa nie usunął się Maurycy od pracy społecznej i parafialnej. Młodzi pp. Retour postanowili oboje wykonywać ściśle program życiowy, który on przedstawił swej narzeczonej jeszcze: *„Będziemy musieli starać się być zawsze pomiędzy najlepszymi parafianami, aby wszyscy poznali dobrze nasze przekonania i wiarę. Będziemy spełniali swoje obowiązki w najprostszy sposób, nie*

zwracając uwagi na to, co o nas mówić będą ludzie, i abyśmy nie mogli wyrzucać sobie nigdy tego dobra, które mogliśmy wykonać, a nie uczyniliśmy..." „Starajmy się siać szczęście wokół siebie, aby miłość nasza nie stała się samolubstwem. Dawajmy jak najwięcej innym, gdyśmy otrzymali tak wiele łask od Boga. Zastanówmy się już teraz nad tym, co będziemy mogli uczynić dla największego dobra naszych robotników i biednych, gdyż jesteśmy odpowiedzialni za to, co zaniedbaliśmy. Całego naszego życia nie będzie za wiele dla wspólnej pracy ręka w rękę, dla nas połączonych wspólnym ideałem, głęboką wiarą i wzajemną miłością. Umiejmy więc oceniać swoje szczęście, a przede wszystkim dziękować z całego serca jego Twórcy". Pisał te ostatnie słowa już jako młody małżonek i ojciec. Okazują nam one także jego duszę tak mądrą, przewidującą i apostołską w najbliższej rodzinie.

Wojna oderwała niestety Maurycego od ogniska domowego i ukochanej fabryki. Jednakże nie przestaje on ani na chwilę interesować się nią nawet w okopach. W pierwszych tygodniach mobilizacji pisze do żony co następuje: „Powracaj jak najprędzej do domu, miejsce Twoje bowiem jest wśród naszych robotników.

*Powinnaś dbać o to, by nie czuli się zbyt nie-
szczęśliwymi. Podnoś ich na duchu, dawaj
przykład męstwa i chrześcijańskiego życia. Nie
zapominam w okopach o moich obowiązkach
i zadaniach życiowych. Opisu mi szczerze
wszystkie szczegóły, brak mi ich bardzo. Gdy-
byś zdawała sobie z tego sprawę, opisywałabyś
całe tomy, o wszystkim co się u was dzieje".*
Ale przy tym nie zapomina także o życiu we-
wnętrznym, gdyż dodaje: „Rozpocząłem czy-
tać przysłaną mi przez Ciebie książkę „Syn
Ducha". Zajmuje mię ona w najwyższym stop-
niu, gdyż odpowiada wspólnym naszym celom
i zasadom. Być czynnym apostołem
i dawać przykład w małych miasteczkach
i wsiach, czyż to nie są także nasze dążenia
i przedsięwzięcia?"

W ogóle każdą chwilę wolną w okopach, każ-
de szczególne wydarzenie w tych warunkach
nawiazuje do wspomnień domowych. Rodzinę,
przyjaciół z lat dziecińczych i robotników fa-
brycznych — łączy to wszystko w jedno umi-
łowanie serdeczne i myślą jest wciąż z nimi.
Jednak Pan Bóg nie oszczędził mu goryczy za-
wodu i rozczarowania. Ku największemu swe-
mu zdziwieniu i boleści dowiadyuje się w maju
1915 r., iż pewna część jego zaufanych robot-
ników, oszukanych oczywiście przez podłych

podżegaczy, korzystając z jego nieobecności, zastrajkowała. Daje wyraz swemu bolesnemu oburzeniu w liście do żony:

„Wyobrażałem sobie, że nasze stosunki fabryczne należą do wyjątkowych. Przebudzenie z mych złudzeń jest okrutne! Dziękuję Wam, żeście mi szczerze o wszystkim donieśli. Z Waszą miłością i w ścisłym naszym porozumieniu łatwiej zdołałem to przeboleć. Lecz wiem jedno na pewno, a mianowicie, że to nie wpłynie na nasze dalsze postępowanie, pomimo iż inni wykroczyli przeciwko swym obowiązkom. Do czegoż dążymy? Do dawania możliwie najdoskońszego przykładu. To jest przecież nasz ideał, ku któremu kroczymy codziennie. I nie powinniśmy przejmować się postępowaniem innych względem nas. Nasz obowiązek, to jedno jest ważne, a nie obowiązki drugich. Nie na to jesteśmy na świecie, aby uczyć, lecz by dawać przykład i to jest naszym celem jedynym. Nie przemawia tu, broń Boże! pycha, gdyż nie uważam, abyśmy byli idealnymi; jest to tylko naszym dążeniem. Gdybym nie miał już do was powrócić i zginąć na wojnie, to powiedzcie robotnikom wciągniętym do tego strajku, jak głęboko zranili moje serce. Kochałem ich miłością tak naturalną i impulsywną, dziś kocham ich tylko z chrześcijańskiego obowiązku, a to

nie jest to samo. To uczucie chłodu zamrażającego serce i niszczącego w nim włókna najgorętszych przywiązań całej młodości jest zapewne tym, co ludzie nazywają nagłym postarzeniem”.

To ciężkie przeżycie moralne zeszło się właśnie z dniami walk w t. zw. „Labiryncie“, daleko gorętszych jeszcze niżeli nad Marną. Wielu robotników, ocknąwszy się po niewczasie z ogłupienia i dowiedziawszy się o niebezpieczeństwach przeżywanych w tym okresie przez szefa, z płaczem prosili, by mu o tych zajściach nie donosić, rozumiejąc, jak go to zaboli. — Gdyby jednak powrócił z tej wyprawy, to możemy być przekonani, że nader wysoko pojęte poczucie obowiązku nie pozwoliłoby mu na okazywanie żadnej zmiany w stosunku do tych niewdzięcznych, obalamuconych ludzi. Pracował bowiem jedynie w imię Boga: *„To dla Niego pracować będziemy (pisał jeszcze kiedyś do narzeczonej), aby nadeszło Królestwo Jego na ziemi, abyśmy dawali przykład chrześcijan z przekonania, pracujących dla innych celów niż gromadzenie bogactw ziemskich.*

Iluz jest naprawdę podobnych jak i on dzielnych przemysłowców i kierowników fabryk, przejętych duchem i nauką przyjaciela robot-

ników — Chrystusa! Tak jak ich Wielki Mistrz miłujących ich i pragnących tylko ich dobra doczesnego i duchowego. A jednak tłum obalamucony przez niecných podżegaczy nie chce im wierzyć i odwraca się od nich, raniąc głęboko serce tych najlepszych i szczerých swoich pracodawców-przyjaciół!

Maurycy marzył o tak pięknym, braterskim i iście chrześcijańskim stosunku ze swymi podwładnymi jeszcze przed ślubem, pisząc:

„Chciałbym po naszym powrocie z podróży poślubnej wyrazić starym zwłaszcza i zasłużonym robotnikom naszym, jak ich kocham i pragnę przede wszystkim ich szczęścia. Chciałbym dać im do zrozumienia, że jeśli oni pracują dla nas, to my pracujemy także dla nich. Byłbym jednak jeszcze szczęśliwszym, gdyby oni pojąć mogli, że jest to moim chrześcijańskim ideałem i że to miłość Boża poddaje mi te uczucia.“ A cały jakoby program jego działalności społecznej i katolickiej zawiera się w następującym wyjątku jednego z tych przepięknych i wzniosłych listów: *„Zwyciężymy nieprzyjaciół i przeciwników naszych — miłością. Nie będziemy używali nieszlachetnych zabiegów dla przeciągnięcia ich na naszą stronę. Będziemy ich tylko po prostu bardzo*



kochali, do głupoty choćby, jeśli tak trzeba. Dla Boga i w zjednoczeniu z Nim będziemy myśleli tylko o szczęściu naszych pracowników i miłować ich będziemy tak, jak Jezus ich umiłował. Czynność ta nie będzie polegała na czczych słowach, lecz na pracy powolnej a wytrwalej, nie pozwalającej na żadne słabości. Być sprawiedliwym i myśleć o nich, okazywać im życzliwość w chwilach ich radości, a szczególnie w wielkich smutkach, dawać im do zrozumienia, że się troszczy o nich jakby o członków własnej rodziny, to jest naszym zadaniem. Jeśli będziemy w ten sposób oddawali się im całkowicie, zniknie wszelka wzajemna nieufność i zrozumieją, że kochamy ich rzeczywiście w Chrystusie Panu...”

Nic też dziwnego, że nagłe przebudzenie z tak wysoko wzniesionych marzeń było dla niego wielkim i okrutnym ciosem.

4. Życie rodzinne.

a) narzeczonzy; b) młody małżonek i ojciec.

Pragnąc przedstawić szlachetny charakter Maurycego w świetle życia codziennego i rodzinnego będziemy znowu opierać się na korespondencji, którą po jego bohaterskiej śmierci pani

Retour oddała z całym pietyzmem do rozporządzenia przyjaciół. Z niej to czerpać będziemy perły jego pięknych myśli. Jesteśmy przekonani, że dla niejednej młodej pary przygotowującej się do stanu małżeńskiego staną się one skarbcem szlachetnych uczuć i wzorem do naśladowania.

a) Narzeczeni.

Wejrzymy najprzód w najpiękniejszy okres ich życia, tj. narzeczeństwo. — Młody, 21-letni Maurycy marzył tylko o takiej miłości, któraby była opartą na wspólnym ideale. *„Miłość była dla mnie zawsze rzeczą uświęconą“* — przyznaje on. — *„W imię takiej miłości chciałem pozostać wiernym mojej narzeczonej, nie znając jej jeszcze wcale.“* Pragnął też uczynić wspólniczką swego życia dziewczynę głęboko chrześcijańską, któraby dzieliła jego ideały i pomagała mu w pracy apostołskiej.

Rzeczywiście P. Bóg pozwolił mu poznać i pokochać młodą osobę odpowiadającą całkowicie jego marzeniom. Stało się to za pośrednictwem wspólnego ich przyjaciela ks. Guérin, późniejszego misjonarza diec. Paryskiej. Panna Iwonna Huet należała do jednej z najszlachetniejszych rodzin Bretanni, brat jej, ks. Emanuel,

jako kleryk brał czynny udział w walkach na froncie, (został wyświęcony na kapelana w czerwcu 1916 r.) i był też serdecznym przyjacielem i kolegą Maurycego. Po kilku zaledwie tygodniach znajomości młodzi zaręczyli się oficjalnie; przed tym jeszcze odbyli pielgrzymkę do kościoła Najśw. Panny Zwycięskiej*, oddając swą miłość pod opiekę Matki Bożej. Tam wspólna Komunia św. zbliżyła ich i złączyła nierozzerwalnym węzłem ich jasne dusze. Wspominając o tym, pisze: *„Prosiłem wówczas Boga, aby nasze przywiązanie służyło na chwałę Królestwa Jego, by postugiwał się nami podług Swej św. woli i coraz więcej od nas wymagał. Dziś jesteśmy przepelnieni łaskami i radością. Później przyjdą zapewne doświadczenia. Lecz będziemy pomimo tego zawsze szczęśliwymi, ponieważ nie stracimy położonej w Nim nadziei.”* A po powrocie do domu: *„Wczoraj, w W. Piątek, spędziłem 1½ godziny na adoracji Najśw. Sakramentu. Jest to zwyczaj w La Ferté dla członków Konferencji św. Wincentego. I chociaż przyznaję, przez cały czas myślałem wówczas o Tobie, jednak nie uważam tego za roztargnienie, gdyż rozważa-*

*) Bazylika Notre Dame de la Délivraude w prov. Calvados z cudowną statuą Matki Boskiej. — Dop. Autorki.

tem otwierającą się przed nami całą naszą chrześcijańską przyszłość, i dziękowałem za nią P. Jezusowi, składając szczęście nasze w jego Ręce i Najśw. Serce.“ — A dalej: „Tak ściśle zjednoczeni jesteśmy z wolą bożą i służbą Jego, że choćby przyszły potem trudności życiowe, mniejsza o to! Razem kochać Go będziemy, razem, jeśli trzeba, cierpieć dla Niego, lecz także i kochać się wzajemnie tak jak dzisiaj...“ „Trzeba nieustannie dążyć wyżej i wyżej! — będziemy do tego szli wspólnie. We dwoje żyć będziemy tak, jak Bóg tego od nas wymaga i wsparci o siebie popłyniemy barką życia, ale biada nam, jeśli nie pokierujemy nią tak, jak On tego żąda.“ Jakież jest szczególnie program tego przyszłego życia? — „Chciałbym w przyszłości żyć życiem prawdziwie ewangelicznym; wszystkie nasze czynności kierować ku Bogu, wszystko czynić dla służby Jego, nie poszukiwać żadnej osobistej rozrywki, nie pozwalać sobie na żaden niepotrzebny zbytek, w końcu nie oddawać się żadnym samolubnym uciechom, lecz żyć dla innych z miłości Bożej.“ Dziwna to zaprawdę para narzeczonych! Nie stara się na wzór innych schlebiać sobie wzajemnie, nie podnoszą swych zalet i cnót, lecz... podkreślają wady i niedoskonałości. Usiłują

przede wszystkim poznać siebie jak najdokładniej i wypróbować, aby nic nie pozostało między nimi ukrytym i niedomówionym. I w tym celu postanawiają wskazywać sobie wzajemnie swe słabości i ostrzegać jedno drugie przed nimi, pomimo doznawanej naturalnej z tego powodu przykrości. Lecz *„jeśli nie będziemy zdolni już teraz postawić miłość swą ponad takie poświęcenie, nie będziemy godni stać się małżonkami.“* — Ten „dobry anioł jego życia“, zacna Iwonka, doda mu siły, gdy słabnąć będzie jego męstwo, zawahają się dobre postanowienia. — Ci prawdziwi chrześcijanie rozumieją dobrze, że małżeństwo nie jest dziełem przypadku i nierozwagi, że przeciwnie powinno się do niego przygotować dobrze naперед i z całą starannością. Dlatego też zaczynają od wzajemnego odkrywania dusz swoich dla udoskonalenia się i podnoszenia się ku wyżynom. *„Powinniśmy poznać się dobrze, aby żyć w jak największym zbliżeniu i wzajemnej pomocy. Powierzę ci wszystkie tajemnice mojej duszy. Chcę, byś знаła mnie lepiej, niż ja sam. Spostrzeżesz moje wszystkie niedoskonałości i uprzedzisz mnie o nich. Nikt nie chciał tego dla mnie uczynić, nawet moi najlepsi przyjaciele.“* Przy tym z największą oględnością chce też swej narzeczonej

ułatwić to samopoznanie, nie upakarzając jej bynajmniej. „Przyznałaś mi się do swych wad. A mnie się zdaje, że właśnie potrzebowałem ich dla uzupełnienia mojego charakteru. Wierzę, że zginą one zupełnie, gdy będę czerpał z nich to, czego mi brak.” Jeśli podaje jej rady, to także z największym taktem, nie narzucając swego zdania i pozwalając na dyskusję. „Nie jestem tak wielkim egoistą, by narzucać Ci moją wolę i zdanie. Będę zawsze gotów ustąpić we wszystkich szczegółach. Tylko w wielkich rzeczach i w głównych zasadach nie ustąpię nigdy. Mamy przecież jednakowe życzenie założenia chrześcijańskiego ogniska, to jest przecież ideałem naszego życia. Mniejsza o to, co powie o nas świat! Niech mówi co chce, oprócz tego, że nie jesteśmy prawdziwymi katolikami!” Mało tego samopoznania, trzeba pracy wewnętrznej i nasi młodzi narzeczeni postanawiają sobie nie pójść nigdy na spoczynek bez odczytania i rozmyślenia choćby jednego rozdziału z Naśladowania. „Życie wewnętrzne, oto właśnie, czego najbardziej potrzebujemy dla poprawiania się z naszych wad. Odtąd będziemy pracowali nad tym, aby je zdobyć. Nie chcę jednak, by to życie wewnętrzne zamknęło nas w sobie do tego stopnia, abyśmy stali się nudnymi dla otoczenia. Prze-

*ciwnie, rozlewać będziemy szeroko wokół siebie wesółść i wyladowywać czynnie naszą młodość, by pociągać innych do siebie i podobać się tym, którzy nas poznają. Aby po-
siaść to życie wewnętrzne, o którym Ci już mówiłem, proponuję, abyśmy czytali co wieczór przed zaśnięciem 1 rozdział z „Naśladowania J. Chr.” Znasz je z pewnością tak dobrze jak i ja, lecz zdaje się, że wyryjemy lepiej w duszy naszej te piękne myśli, wiedząc, że jednocześnie czytamy i rozmyślamy je. W poniedziałek rozpocznę od 1-go rozdz.!” — Nie jest atoli bezwzględny, gdyż dodaje: *Jeżeli podoba Ci się jednak inna książka, to mniejsza o to, bylibyśmy potrafili żyć wewnętrznie tą samą myślą w Bogu.”**

Wydawać się może, że Maurycy jest przepełniony mrzonkami, zbyt mistyczny i nierzeczywisty na człowieka czynu, że w życiu praktycznym nie da się to zastosować, itp. A jednak przeciwnie wiedział on, że nie ma życia czynnego bez modlitwy, że*) *rozmyślanie czyli kontemplacja ma inspirować czyn i nim kierować*“, ma być pobudką do niego, gdyż*) *„koniecznym jest oparcie go na miłości Boga i bliźniego, która zmienia nasze postępowanie i uświęca pracę dla największego dobra naszego i bliźnich.”* Rozmyślanie bowiem musi

być nie tylko źródłem życia czynnego, lecz również i jego regulatorem. To znaczy, że „*pierwotny węzeł łączący te dwa rodzaje życia trwać musi nieprzerwany, że zrywać go nie wolno, że źródłem pierwszym czynu zewnętrznego stale muszą być modlitwa i miłość*”, którą on w tak idealny sposób pojmował. „*Jeżeli sama praca i stykanie się z duszami ma w nas pomnożyć miłość, powinniśmy jak najczęściej uciekać się do modlitwy, w ten sposób pierwotne pobudki, — czysto ludzkie — zostaną oczyszczone i uświęcone, wypływając z kontemplacji jego swego źródła*“^{*)}. O tym też lubi rozprawiać ze swą przyszłą żoną; dlatego że i ona miała stanąć obok niego do tej walki życiowej, i w nią chciał już zawczasu przelać tego, „*ducha Bożego*“, którym był sam ogarnięty i do żywego przejęty.

Tak dobrze przygotowani przeżyli rzeczywiście później wspólnie i urzeczywistniali najpiękniejsze ideały życiowe, aż do chwili, gdy okrutna wojna rozbiła ich szczęście i zniweczyła wszelkie najwznioślejsze marzenia.

Nie waha się też dalej Maurycy przygotowywać narzeczoną do ważnych obowiązków matki

^{*)} Boissieu: „Życie wewnętrzne w duszach ludzi czynu.“

licznej rodziny, wychowującej dzieci na chwałę boską i pożytek społeczeństwa. *„Życie nasze będzie święte i proste. Jesteśmy przecież tak psuci łaską boską! Prośmy Go o zdrowie i łaskę licznej rodziny, byśmy mieli dzieci silne i zdrowe, jako przyszłych Jego bojowników. Będziemy korzystali z naszego doświadczenia, by kierować ich naukami. Podniesiemy je ponad siebie i będziemy im zawsze dawali dobry przykład cnoty. Będą one dzieliły się z nami swymi uczuciami i wrażeniami, my zaś będziemy śledzili z miłością rozwój ich życia moralnego i nie będziemy obawiali się tego, by nas prześcignęły w dobrym. Obowiązkiem naszym jest ulepszyć rasę tak fizycznie jak i moralnie; to cała tajemnica szlachectwa.”*

Pragnie także przywrócić dawne obyczaje rodzinne zachowywane w starych rodzinach normandzkich i bretońskich. Będą się zbierali wszyscy członkowie rodziny wraz ze służbą na wspólne modlitwy i pacierz wieczorny. *„Jest to najlepszym dowodem, że wszyscy jesteśmy równi w oczach Boskich.”* — Chciałby upamiętnić swe zaręczyny pięknym upominkiem pod postacią pierścionka; lecz dowiaduje się z radością, iż p. Iwonka nie przywiązuje zbytnej wagi do kosztowności i woli zastąpić

jego wysoką wartość pewną zaoszczędzoną w ten sposób sumą na uczynki miłosierne. „*Oszczędzajmy, ile tylko można, abyśmy mogli dawać jak najwięcej innym*“ — to jest hasłem ich obojga. — Wreszcie pomimo tych poważnych myśli o przyszłości, pomimo głębokiego zastanowienia nad tym, aby „*nie zakładać lekkomyślnie rodziny*“, by „*nie zawierać małżeństwa nie znając wszystkich obowiązków tego stanu, gdyż... nic nie ma ważniejszego w życiu nad to, chyba tylko śmierć*“ Maurycy pozostaje jednak zawsze miłym, wesołym, ożywionym, takim samym jak za czasów dzieciństwa. „*Chcę być zawsze wesołym — pisze on — abyś czuła się ze mną szczęśliwą. Chcę oddać się Tobie całkowicie i żyć tylko dla Ciebie. Jednocześnie przecież będę żył i dla Boga i im bardziej będę kochał Ciebie, tym bardziej będzie się O n uśmiechał do naszego szczęścia, na które przecież zezwolił. Moje przyszłe obowiązki będą łatwe do spełnienia*“. Przy tym wszystkim jest jednak zawsze bardzo przezornym i praktycznym. Myśli o wszystkich, najmniejszych szczegółach podróży poślubnej i urządzenia ich nowego mieszkania. Dopilnowuje w tym celu osobiście wszelkich przeróbek w domu, stara się o to, by przyszła żona posiadała swego własnego konia na przejażdżki

wspólne na wsi itp. Nie jest to więc tylko mistyk i zapalenie, lecz prawdziwy młodzieniec z krwi i kości, umiejący tylko połączyć w jedno obowiązki względem Boga i duszy swojej z warunkami i potrzebami codziennego życia. Dążył tylko do wypełnienia tak jednych jak i drugich w sposób jak najdoskonalszy.

b) Młody małżonek i ojciec.

Dnia 16 kwietnia 1912 r. w kościele św. Franciszka Ksawerego w Paryżu ks. Dziekan Lecocq, stary przyjaciel rodziny panny młodej, pobłogosławił związek Maurycego Retour z panną Iwonną Huet. Po czym młoda para wyjechała w podróż poślubną do Algieru. Pewien wybitny zakonnik, konserwator Muzeum w Kartaginie, który oprowadzał to młode małżeństwo i poznał ich bliżej w tym czasie, opowiada, iż uczynili na nim niezatarte wrażenie głęboko i po chrześcijańsku pojętym zrozumieniem obowiązków małżeńskich; był nimi wprost zbudowany.

Można też sobie wyobrazić, ile szczęścia i jeszcze głębszego wzajemnego zrozumienia przyniosła im ta cudna podróż po świecie sam na sam.

To też, gdy powrócili w miesiąc po tym do La Ferté, zabrali się gorliwie do wypełnienia z góry już przewidzianego i ułożonego programu, przeżywając najjaśniejsze chwile swego życia bez cienia chmurki na widnokręgu. Młody małżonek stał się prawdziwym przyjacielem i przewodnikiem swej żony — ona zaś powiernicą jego myśli i zamiarów, współniczką pracy i przedsięwzięć. Razem modlą się, poświęcają się dla drugich i pracują. Szczęście ich promieniuje na całe otoczenie, wzbudzając podziw i poniekąd zazdrość patrzących na nich z bliska. Naturalnie podstawą i źródłem, z którego było tak ich wyjątkowo całkowite szczęście, było zrozumienie i wprowadzenie w czyn idei rodziny chrześcijańskiej, opierającej się na prawie Boskim. — W drugim roku po ślubie obdarzył ich Pan Bóg synkiem, który na chrzcie św. otrzymał imię Michał. Można sobie wyobrazić, jak ci młodzi rodzice doskonale świadomości swych odpowiedzialnych obowiązków, przygotowywali się do przyjęcia tego nowego dowodu błogosławieństwa Bożego. Maurycy odbywający kilkutygodniowe ćwiczenia wojskowe pisze stamtąd do swej małżonki, przestrzegając ją, by: zachowywała jak największy spokój i równowagę duchową, nie martwiła się o niego, odkładając go na drugi plan; jest to

bowiem prawem boskim i on o to zazdrosnym nie będzie. Powinna modlić się więcej niż dotąd, myśląc o przekazaniu zdrowia i siły przyszłemu dzieciątku, oraz o zasadach jego wychowania; powinna też pracować jak najwięcej nad sobą, gdyż *„przede wszystkim powinniśmy być żywym przykładem dla naszych dzieci“*.

Niestety Michaś miał dopiero niespełna rok, gdy wybuchła wojna i ojciec musiał opuścić swe idealne rzeczywiście ognisko domowe.

Z dała jednak czuwa wciąż nad nim. Zadanie jego jest o tyle ułatwionym, że pozostawił na jego bezpośredniej straży istotę o wielkiej wartości moralnej, na której mógł oprzeć się z całkowitym zaufaniem. Między tymi małżonkami panowały najzupełniejsza wspólność uczuć i najgłębsze zrozumienie duchowe. Przeżywa jednak bardzo boleśnie tę okrutną rozłąkę, pocieszając się tylko tym, że spełnia wolę Bożą i że gorliwe a wierne spełnienie obowiązków wojskowych przyniesie pożytek ukochanej Ojczyźnie, a chlubę rodzinie. Otrzymywane awanse i odznaczenia cieszą go tylko z tego punktu widzenia, że to będzie pożytecznym dla przyszłości jego dzieci. *„Jeśli polegne“* — pisze on — *„nie będę niczego żałował, gdyż pozostawię*

Michasiowi nazwisko bez plamy". — Jednak tęskni, — tęskni bardzo, myśląc tylko o radosnym dniu, gdy się wojna zakończy zwycięsko i powrócą dawne, szczęśliwe chwile pośród kochanej i kochającej go rodziny.

Świadczy o tym jego przepiękna korespondencja wojenna z tych czasów:

W czerwcu 1915 r. podczas znanych strasznych walk o „Labirynt“ Maurycy został ciężko ranny odłamkiem szrapnela w oko, udo i rękę. Musiano mu nawet amputować na poczekaniu wskazujący palec lewej ręki. Uważał to jednak za okoliczność zbawienną i wyjątkowo szczęśliwą, gdyż z tego powodu skierowano go właśnie do szpitala wojennego w Bagnoles, najbliższym sąsiedztwie La Ferté. Tam zaś żona jego była Siostrą Miłosierdzia i mogła go sama pielęgnować. Przebył tam z górą 2 miesiące, a jako rekonwalescent korzystał z rozkoszy domowego ogniska.

Po powrocie na front dowiedział się, że Bóg zapowiada mu znowu przybycie drugiego dzieciątka.

Podwaja więc swą troskliwość, otacza modlitwą i stara się podtrzymywać duchowo jeszcze bardziej mu drogą żonę. „*Powinnaś oddawać*

się teraz całkowicie temu oczekiwanemu aniolowi, który pragnie też być tak pięknym i mocnym jak nasz Michaś. Jest to Twoim świętym obowiązkiem. Dopóki życie i zdrowie tego małżeństwa będzie zależnym od Twojego, musisz zapomnieć o mnie, gdyż będziesz odpowiedzialną przed Bogiem, gdyby mu się coś złego stało z Twojej winy! O mnie powinnaś być spokojną — znam swoje obowiązki“.

Niestety, biedny Maurycy nie doznał już szczęścia poznania swej córeczki Emanuelli, przybyłej na świat w kilka tygodni po jego śmierci.

Błaga wciąż Boga o siły fizyczne i moralne dla biednej małżonki, przeczuwając zapewne, jak wiele będzie ich potrzebowała w czasie doświadczenia. Na tę intencję obiecuje odmawiać codziennie „*Pomnij*“. Poleca jej jeszcze, aby czuwała nad tymi wszystkimi, których tak kocha: „*Niech Twoja wielka wiara podtrzymuje Ciebie aż do tego pięknego dnia, który nas wszystkich znowu połączy*“.

Niestety nastąpi on już tylko w niebie, gdyż Maurycy poszedł tam pierwszy. — Zresztą był na to przygotowany i uczynił z zupełnym spokojem poświęcenie życia w tym głębokim przekonaniu, jak się kiedyś tak subtelnie a głęboko wyraził, iż: „...z nieba będzie posia-

dał więcej siły dla kierowania duszami'. Myślał wówczas z pewnością o swych dzieciach. Zastanowiliśmy się trochę obszerniej nad pięknymi cechami charakteru Maurycego w życiu rodzinnym dla uwypuklenia niezwykłego w tak młodym wieku pojęcia obowiązków małżonka i ojca. Powinny one stać się przykładem do naśladowania szczególnie dla tych, którzy zamierzają służyć Bogu w tym stanie i wychowywać rodzinę na pożytek społeczeństwa i na chwałę Bożą i Ojczyzny.

Przyjrzyjmy się teraz choć pokrótce poszczególnym zaletom jego duszy.

5. Zalety duszy.

a) artysta, miłośnik przyrody; b) weselość i dobroć; c) przyjaźń.

a) Artysta, miłośnik przyrody.

Maurycy od dziecka ukochał przyrodę, ceniąc i odczuwając ją zawsze w duchu chrześcijańskim. Przede wszystkim bliską jego sercu była rodzinna Normandia; okolice La Ferté i Bagniole są mu znane na wylot. Długie wycieczki piesze i konne pozwoliły mu podziwiać piękno naturalne tamtejszych lasów, a na ich tle cudownych wschodów i zachodów słońca; wobec nich

jednak zawsze zwraca swą duszę ku Temu, który człowieka takimi cudami obdarzył. — Zarówno też i Bretania, miejsce urodzenia żony, wzbudza jego zachwyt. Wczuwa się w nią i w sposób artystyczny opisuje piękno tej ziemi, dodając że *„tak cudowny krajobraz podnosi zawsze myśl moją ku Bogu i nigdy nie modłę się tak żarliwie, jak wobec wschodzącego słońca“* — W okopach marzy też o swych pięknych lasach normandzkich, każdy przesłany przez żonę barwny, jesienny listek jest mu miły i drogi. Pragnie też, by i Michaś ukochał je tak jak i rodzice, *„by przyroda stała się mu jakoby stopniem dla wznoszenia się nad poziomy — ku wyżynom ducha“*. W swej marnej i ubogiej ziemiance stara się też wnieść choć trochę poezji wśród otoczenia; stroi ją czym tylko może, rozczytując się w niej w „Wyznaniach św. Augustyna“.

Wśród okropności wojny nie omieszkał nigdy podziwiać piękności otaczającej przyrody i Boga choć za to dziękować.

b) Wesołość i dobroć.

„W imię Boże — naprzód! Śpiewam z zapalem i ufnością i rozweselam jak mogę mój oddział“.

Oto co charakteryzuje doskonale te dwie wielkie jego zalety. Jest zawsze wesół. — Co praw-

da od dziecka widzieliśmy już ten rys jego charakteru. Ta cnota rozwinęła się też w nim w miarę dorastania i jest podstawą całego jego pogodnego usposobienia. Lecz w połączeniu z wielką dobrocią serca kładzie ją zawsze na usługi bliźniego, a mianowicie, by podnieść upadającego ducha tak w rodzinie jak i w żołnierzach. Listy jego z frontu tryskają nieraz dowcipem i wesołymi opisami przeżyć obozowych. Sama jego obecność wśród kolegów nawet w chwilach największego niebezpieczeństwa wprowadzała nastrój spokoju; niezmacony, leciutki uśmiech na ustach a ufność i spokój w oczach rozpędzały najgorsze przygnębienia i rozpacz i dodawały im odwagi. Dla tych wielkich zalet tak towarzysze jego jak i zwierzchnicy poszukiwali jego towarzystwa, gdyż podtrzymywał ich na duchu i pociągał za sobą. — Znajduje nawet czas w chwilach wolnych od bitwy dla przygotowania do odegrania przez żołnierzy „wesołej rewii“ wojskowej, którą sam także reżyseruje. Myślą jego i tu jest także Bóg... *„Jako chrześcijanie dawajmy zawsze przykład siły moralnej, przychodzącej do nas od Boga“*.

Opisy dni przeżywanych na froncie są zawsze pełne wesołej werwy i animuszu wojskowego,

choć czuć w nich nieraz nieco zadumy i smutku wobec cierpień otoczenia. W listach swych jednak podkreślał zawsze nie swoje zasługi i czyny waleczne, lecz kolegów, a nawet podwładnych, usuwając siebie zawsze na bok; chociaż w rekordowym rzeczywiście tempie otrzymywał awanse i odznaczenia. Dość powiedzieć, że był najmłodszym kapitanem w pułku.

W *dobroci* swej Maurycy jest nieporównany. Tak samo jak wobec rodziny, robotników fabrycznych, również i dla swych żołnierzy pełen jest poświęcenia i czulej troskliwości. Moglibyśmy poprzeć to twierdzenie tysiącami dowodów, pozostałych w sercach tych wszystkich, którzy z nim mieli do czynienia. Myśli nie tylko o tych, z którymi przebywa na froncie, lecz czule na cierpienie bliźniego serce jego przewiduje potrzebę wygodniejszego rozmieszczenia rannych poza terenem walki. W tym celu zaleca rodzinie, aby poświęciła niektóre zabudowania fabryczne i oddała do rozporządzenia szpitala w pobliskim Bagnoles łóżeczka przeznaczone dla dzieci w kolonii letniej. „*Trzeba wszystko poświęcić dla armii i jak najprędzej wyleczyć uszkodzonych, by znowu Ojczyźnie służyć mogli*“. Lituje się nawet nad rannymi nieprzyjaciółmi i zajmuje się ich losem;

stara się o ile możliwości nie strzelać samemu do żołnierzy niemieckich, zbliżających się niebacznie na odległość zbyt bliską celu. Niech to czynią inni, on na to serca nie ma. Stara się ich mieć jak najmniej na sumieniu. Dla jednej tylko kategorii ludzi jest niewyrozumiałym i bezlitosnym, a to dla *samochwalców, piecuchów, tchórzów* i politykomanów-defetystów, deprymujących ducha w wojsku i zatruwających je. Pisze o nich z goryczą i żalem, obiecując sobie po wojnie napiętnować ich postępowanie, lecz i to w duchu chrześcijańskim i obywatelskim. — W dobroci swojej dba także o potrzeby duchowe tak swoje jak i podwładnych. W każdej miejscowości, gdzie się jeszcze znajduje kościół nierozbity, a dłuższy czy krótszy postój na to pozwala, bierze z żołnierzami czynny udział w nabożeństwach. Zamawia też gdy tylko może Msze św. za dusze zmarłych towarzyszy, szczególnie po każdej bitwie, i komunikuje na ich intencję, namawiając i skłaniając swych kolegów do udziału.

Wielu żołnierzy nosiło jego wizerunek na pierśsiach jako talizman szczęścia, a przez długi czas utrzymywała się uporczywa wieść, że kpt. Retour jest nietykalny przez kule, które go wprost w cudowny sposób oszczędzały. Gdy

został wreszcie po raz pierwszy rannym, odziwić się temu wprost nie mogli. Jednym słowem wzbudzał on podziw tak swą odwagą jak też szlachetnością i skromnością. Kochanym też był przez wszystkich ponad wszelki wyraz, gdyż dobroć jego i samozaparcie były przykładem dla tych, którzy życie musieli także poświęcić dla dobra ojczyzny.

Przyjaźń.

Nie dziw więc, że miał tylu przyjaciół osobistych.

Sam przyznaje, że podczas całego swego życia doznawał zawsze mnóstwa przyjaźni; począwszy od rodziny, poprzez szkoły i liceum w Lille wraz z ukochanym swym kierownikiem i pierwszym wzorem ks. Lestienne, aż do kolegów w Hawrze, a kończąc na świątobliwym i zacnym szwagrze ks. Huet.

O wszystkich kolegach, a mianowicie tych, którzy poświęcili się służbie Bożej, mówi zawsze z wielką miłością i pozostaje z nimi w stałym kontakcie i korespondencji a serdecznie opłakuje ich stratę.

Najpoufalszą jednak łączyła go przyjaźń z ks. Emanuelem Huet, bratem żony. Był on jeszcze

wówczas tylko klerykiem i służył jako sanitariusz na tym samym froncie w sąsiadującym pułku, tak że mogli utrzymywać stałą łączność. Dzielili więc razem tak trudy wojenne jak i wszelkie pociechy duchowe, spędzając wspólnie czas wolny na poważnych i wzniosłych rozmowach i modlitwie, przystępując razem do Sakramentów św. i pocieszając się nawzajem w smutkach i troskach. On to też odszukał szczątki swego ukochanego przyjaciela i brata i z całą pobożnością go pochował. Prawdziwie przyjacielski i wzorowy ich stosunek jest najlepszym świadectwem głębokości i piękności uczuć, które Maurycy umiał wzbudzić ku sobie. Ks. Emanuel był też świadkiem i powiernikiem jego ostatnich myśli i zleceń, gdy szedł do ataku na wroga, z którego już nie powrócił.

6. Życie wewnętrzne dobrego chrześcijanina

Już z powyżej przytoczonych wyjątków z listów Maurycego w różnych okolicznościach jego zbyt niestety krótkiego życia mogliśmy przekonać się, jak ten młodzieniec umiał łączyć wymagania swego wyjątkowo czynnego i dzielnego żywota z prawdziwą pobożnością i myślą stale skierowaną ku rzeczom wyższym — ku Bogu.

Wszystko, co posiadał, otrzymał przecież od Boga, do Niego też wszystko odnosił, czy to było stanowisko kierownicze w przemyśle, czy też tyczyło się najintymniejszego szczęścia domowego i rodzinnego. Wystarczyłoby tego samego dla wykazania, jak głębokim było jego życie wewnętrzne, jak był przywiązany do swej wiary, rozumiał ją i rozwijał w sobie i innych miłość Boga i bliźniego, stając się jej rzeczywistym apostołem w słowie i czynie. Lecz cała piękność jego życia nadprzyrodzonego uwypukliła się najbardziej w dniach próby i cierpienia, których początkiem i końcem stała się wojna. Równie dobrze nazwać go możemy „człowiekiem czynu“ jak i „kontemplacji“, gdyż zawsze i wszędzie szukał oparcia w modlitwie i potrafił oddać się jej w najniebezpieczniejszych chwilach swego życia, na polu bitwy jak i w głębi ziemianek. W pracy jego tak wydajnie apostolskiej kontemplacja była niezawodnie też regulatorem jego działalności, gdyż w przeciwnym razie dodatnie jej wyniki mogły go wystawić nawet na niebezpieczeństwo: próżności i nieumiarkowania, czego właśnie ani śladu nie spostrzegamy u Maurycego. Widzieliśmy także, na jakie przeciwności natknął się na samym początku swej pracy apostolskiej, jak niezwykle zahartowaną i uzbrojoną w łaskę Boską musiał

mieć duszę, by się nie ugiąć i nie załamać pod ciosami zawodu i w walce ze złymi mocami, starającymi się zniszczyć jego najlepsze chęci i wysiłki (przypomn. walkę o sobotę angielską i strejk fabryczny podczas wojny). Dał on wówczas najpiękniejszy przykład, jak bardzo niezbędnymi musiały być wówczas dla niego modlitwa i rozmyślanie, jeśli doszedł do tak wzniosłych, z głębi serca wyrwanych myśli i postanowień, jak te, które były wywołane przeciwnościami i doświadczeniami, o których wspominaliśmy powyżej. Stawiały one przecież nieustanne przeszkody jego uczciwie pojętej pracy i tamowały odruchy jego dobrej woli. Ileż to razy wspomina w swych listach, że uciekał się do modlitwy w najboleśniejszych chwilach, przystępował do Sakramentów świętych gdzie i kiedy tylko mógł, polecając wszystkie swe sprawy a nawet poświęcenie ostateczne swego młodego życia Bogu, Jego przenaświętszej Woli i Opatrzności.

Lecz trzeba pamiętać, że *„takie uciekanie się do Boga w zamieszaniu i cierpieniu... możliwe jest tylko wówczas, gdy dusza przywykła już do kontrolowania siebie i gdy jest uległa, co osiągnąć można jedynie przez stałą praktykę życia wewnętrznego”*, a tę zachowywał Maurycy już

od najmłodszych lat, a szczególnie od wzmiankowanych pięknych młodzieńczych rekolekcji. „*W przeciwnym bowiem razie albo się człowiek załamuje, albo irytuje i gorzknije, umysł się buntuje, serce napelnia uczuciami goryczy i zaciętości, słowem pozostawieni samym sobie stajemy się niezdolni do modlitwy*“ i do podnoszenia się wzwyż. On zaś, jak przekonaliśmy się, nie przestał ani na chwilę dążyć ku górnym celom i pociągać tam innych za sobą. Szedł w tym za przykładem wszystkich naszych świętych a przede wszystkim za przykładem swego Boskiego Mistrza, bo Zbawiciel wiedząc, iż nadeszła Jego godzina... zaczyna modlić się! Gdyż naprawdę „*Modlitwa to zbroja, chroniąca duszę od godzących w nią z zewnątrz ciosów, nie pozwalająca zranić jej do głębi. Zachować pogodę ducha, uniknąć dwojakiego niebezpieczeństwa — zniechęcenia i zbyt gwałtownej walki — to zadanie, którego rozwiązanie znaleźć możemy tylko w praktyce życia wewnętrznego*“ (Boissieu, „Życie wewnętrzne“, str. 41-46). To są rzeczywiście podstawy, na których Maurycy opierał swe życie wewnętrzne i wypływające z niego życie czynu.

Dla większego jeszcze uwypuklenia powyższego twierdzenia przytoczymy znów kilka wyjątków z jego listów do rodziny z pobożowisk:

„Nie mówcie mi o moim poświęceniu“, pisze na początku wojny, „przecież dotąd nie miałem sposobności uczynienia niczego dla Boga. Jestem więc gotów na to, czego On ode mnie zażąda, i będę czuł się nazbyt szczęśliwym, jeśli moje życie będzie mogło przydać się Ojczyźnie.“ Ofiarowując Bogu swe codzienne cierpienia wojenne i poświęcenia każdej chwili, pisze:

„Jeśli Francja jest obecnie tak bardzo nieszczęśliwą, czyż nie zasłużyła na to wyrzekając się Boga, jak to dotąd zawzięcie czyniła? I jeżeli kilku z tych dobrych muszą zapłacić za winowajców, tym większą będzie ich zasługa i to się później zrównoważy.“ A więc także teoria ekspiacji cnotliwych za winy współziomków dla wybawienia ojczyzny.

„Wszystkie te przeżywane okropności wzmacniają jeszcze nasz charakter, pozwalają nam znosić szlachetnie wszelkie udręczenia i cierpienia, przygotowując do chwili ostatecznego natarcia na wroga, gdy trzeba będzie może oddać swe życie. Co to jednak znaczy! Obowiązek do końca, gdyż dążymy przecież tylko ku wielkiemu szczęściu w wieczności.“ Smuci się gdy nie może przez dłuższy czas przystępować do Sakramentów św., a wielką odczuwa radość, gdy ma szczęście przyjęcia Komunii św., szcze-

gólnie wspólnie z drogim szwagrem i pobożnymi krewnymi: „*Podczas Komunii św. modliłem się gorliwie za was wszystkich. Wielu moich żołnierzy słuchało także Mszy św. za naszych towarzyszy poległych przed tygodniem. Mam nadzieję, że w mojej kompanii przekonania moje pociągną niezdecydowanych. Jakżeż to miłą jest rzeczą móc oddać się Bogu z całym zaufaniem i ofiarować nasze poświęcenia za Francję piękniejszą i pobożniejszą zapewne w przyszłości.*”

Śmierć tragiczna małżonka jego ukochanej kuzynki Madeleine Rogez w niewoli wroga natchnęła go pięknymi słowami pociechy dla boleśnie dotkniętej „siostrzyczki”: „*Bóg wymaga teraz od Ciebie całej Twojej dawnej energii. Oddaj Mu ją całkowicie, bez wyrachowania, i staraj się przeżyć te ostatnie lata Twego ziemskiego bytowania z możliwie największą odwagą. Gdy będziesz czuła się słabą, przystępuj jak najczęściej do Komunii św. Prosiłem Boga, ofiarowując Komunię św., za Twego drogiego męża, aby otrzymał piękne miejsce w niebie, miejsce na dwoje, gdzie go odnajdziesz, gdy tylko Bóg nie będzie już potrzebował Ciebie na tej ziemi.*” Przypomina mu to też ciągle, że i jego życie wisi zawsze na włosku i oględnie przygotowuje

najbliższych na to: „Jeśli padnę, co jest także bardzo możebnym, to za nic na świecie nie czynicie starań o przewiezienie mego ciała do Normandii. Grób żołnierza powinien pozostać tam, gdzie poległ; pragnę, byście o tym wiedzieli, iż jest to moją nienaruszoną wolą.“ Pomimo wielkiego zaufania, które pokłada w Bogu, przygotowuje siebie i żonę do możliwego rozstania: „Mam nadzieję, że powrócę z tego ataku, lecz trzeba wszystko przewidzieć. Wiem, że mogę zawsze liczyć na Ciebie“, pisze do żony. „Być zabitym na wojnie jest jednak piękną śmiercią, można się do tego przygotować i jest to wielką łaską Boską. Czyż nie wszystko jedno, czy się umiera w 20, 40 lub 60 roku życia? Lata biegną tak szybko, gdy się posiada wiarę tak jak my ją mamy. Nie powinno się pożądać szczęścia na tej ziemi, a Twoje życie będzie potrzebnym koniecznie dla wychowania Michasia. Uczynisz z niego dobrego chrześcijanina w całym znaczeniu tego słowa. Będzie on podtrzymywał tradycje rodzinne. Mam największe zaufanie do sposobu, w jaki wychowasz dzieci nasze. Coby się nie stało, przyjmijmy to z poddaniem Woli Boskiej; a jeśli zabierze On mnie do siebie, kończ swe ziemskie życie szczęśliwie pomimo naszego rozstania, aby nie psuć szczęścia mego w Niebie.“ W takich okropnych warunkach życia,

w cierpieniu dusza jego podnosi się coraz wyżej, czyniąc wrażenie na wszystkich, którzy z nim przebywają lub korespondują, że jest coraz bliższym świętości. 21 stycznia 1915 r. z powodu rocznicy ich zaręczyn pisze długi i piękny list do żony, z którego przytaczamy następujący wyjątek: *„Patrzymy teraz rzeczywiście z pewną trwogą w przyszłość, myślimy o tym, czy powróci nasze tak głębokie i intymne szczęście? Niestety pominamy przy tym, że jedynym szczęściem, za którym ubiegać się powinniśmy, jest niebo. A co do naszych dzieci? Nie stanowi to żadnej przeszkody! Jestem przekonany, że z Nieba będę posiadał więcej jeszcze siły do kierowania ich duszą.“* *„Dziś bardziej niż kiedykolwiek trzeba być silnym i mocnym jak kryształ, a jest to o wiele trudniej aniżeli... być czułym jak matka.“*

Czyż można rzeczywiście być bardziej chrześcijaninem? Czyż to nie najprawdziwsza pobożność pogłębiona nadprzyrodzonym zbliżeniem i zjednoczeniem z Bogiem? I jeszcze jedno na koniec: gdy otrzymuje odznaczenie i powinszowania od swych zwierzchników za waleczność, odnosi to z całą skromnością do Boga, dziękując Mu za to: *„Podkreślam jak najgłośniej przy tym, że jestem przecież katolikiem, by*

te powinszowania powróciły do swego właściwego źródła.

Nie potrzeba już chyba podkreślać, że tak jak będąc ojcem rodziny czy kierownikiem fabryki, tak też będąc żołnierzem i oficerem wyższego stopnia Maurycy był zawsze przykładem dla wszystkich, pozyskując gorącą miłość i szacunek podwładnych i towarzyszy, a uznanie najwyższych władz. Dość powiedzieć, że mianowany już w marcu 1915 r. kapitanem w 26 roku życia, jako najmłodszy wiekiem oficer tego stopnia w pułku zwracał na siebie uwagę i podziw patrzących na niego generałów.

Przytoczymy tu jeszcze tylko zdanie umieszczone w rozkazie dziennym z dnia 5 lipca 1915 r., podpisanym przez marszałka Jeoffra: *„Młody podporucznik rezerwy na początku wojny, cytowany już w rozkazie dziennym za wybitne swoje czyny, przeszedł jeszcze siebie w walkach od 30 maja do 4 czerwca br. swą dzielnością, zimną krwią, inicjatywą, krocząc na czele swej kompanii, prowadząc ją pośród linii nieprzyjacielskich, czyniąc śmiało wywiady dla rozpoznania i powiększenia zdobytego terenu, stawiając czoło wszystkim kontratakom, pomimo poniesionych ciężkich strat.“*

Zdobył przy tym Krzyż Legii Honorowej.

7. Ofiara z życia i bohaterska śmierć.

Już 19 czerwca 1915 roku Maurycy został po raz pierwszy rannym w Labiryncie, jak wspominaliśmy o tym powyżej. Odłamek granatu przebił mu kolano, zranił go w udo, popalił ręce i twarz i oderwał wskazujący palec u lewej ręki. Musiano mu go też zaraz amputować na poleceniu. Zniósł to bardzo cierpliwie i radośnie nawet, gdyż dało mu to możliwość przebycia kilku miesięcy wśród rodziny. Już wówczas mieszkańcy La Ferté byli dumni z jego dzielnych wyczynów i starali się mu to okazać, lecz przyjmował to w duchu chrześcijańskiej pokory, odnosząc wszystko, jak zawsze, do Boga.

Zaledwie jednak nieco podleczony powrócił znowu na linię bojową. W przejeździe przez Paryż widział się ze swym wielkim przyjacielem i kolegą O. Destrez, z którego miał długą i poufną rozmowę. Wyraził w niej swe najmocniejsze przekonanie, iż nie wyjdzie żywym z tych morderczych walk, że polegnie na pewno. Jak w duchu proroczym mówił o tym spokojnie i z całym zdaniem się na wolę Boską. Wyrażał przy tym nadzieję, że żona potrafi znieść dzielnie i po chrześcijańsku ten cios i wychować za pomocą Bożą dzieci na porządnym ludzi i dobrych chrześcijan, a on... pomoże jej w tym

z tamtego świata. Zajął zaraz swe stanowisko jako kapitan, szef batalionu. To przeczucie śmierci objawia się odtąd u niego coraz częściej i wyraźniej. Rozmawia o tym nieustannie z ks. Emanuelem. Obawia się nie swej śmierci, lecz rozdarcia serca ukochanej żony, poleca ją opiece i troskliwości brata. Przyznaje się mu w końcu, że ma jedną tylko obawę osobistą, a to, by nie osłabła jego wiara, jeśliby zbyt długo miał leżeć rannym na polu bitwy w ciężkich cierpieniach... Na to odpowiedział ks. Emanuel: „Ofiaruj więc to poświęcenie życia za uświęcenie kapłanów.“ A zaś Maurycy: „Gotowe! Znalazłem swój cel! Jestem teraz spokojnym.“ Czyż w tym poświęceniu swego największego szczęścia ziemskiego dla dusz kapłańskich nie poszedł on śladem innych świętych, jak np. św. Tereski z Lisieux?

20 września jeszcze po raz już ostatni przystąpił do Komunii św. wraz z ks. Emanuelem. Na dzień 25-ty wyznaczona została wielka ofensywa na wzgórze Tahure. W wigilię dnia tego kpt. Retour uregulował swe rachunki w kantynie i inne małe zaległości, rozdał ludziom maski gazowe i kaski ochronne, zapominając przy tym o sobie, a następnie poprosił kapelana pułkowego i kilku innych księży sanitariuszów, by wysłuchali spowiedzi przygotowujących się do ataku żołnierzy. Gdy ks. kapelan zbliżył się do niego

z zapytaniem, czy ma zacząć od niego, Maurycy odrzekł spokojnie: „Dziękuję, jestem gotów.“ Atak rozpoczął się i trwał 2 dni. 27-go jeszcze Maurycy pisze ostatni krótki list do żony. Kończy go tymi słowami: „*Mamy deszcz nad głowami, lecz słońce w sercach.*“ Wieczorem dnia tegoż o godz. 5-tej, stanawszy do ataku na czele swej kompanii, wyskoczył ze swego schronu tylko z karabinem w rękę. O kilka kroków dalej padł, uderzony odłamkiem szrapnela... w głowę i plecy. Znalazł więc chwalebną śmierć przy spełnianiu obowiązku żołnierskiego. Ostatnimi słowami idącego do ataku było to, co przytoczyliśmy na początku: „*Gdy pójdę na waszym czele — postępujcie za mną; jeśli zaś padnę — prześcignijcie mnie i... zawsze naprzód!*“ Żył jeszcze podobno kilka chwil potem zmarł, nie odzyskawszy już przytomności.

Ciało bohatera zostało odnalezione przez jego serdecznego druha i brata ks. Emanuela, który na własnych barkach, przy pomocy kilku żołnierzy wyniósł go z pola bitwy do obozu w pobliskim lasku. Tu stwierdzono jego śmierć, oddano mu ostatnie posługi, księża wojskowi udzielili pośmiertnej absencji i z całą pobożnością odprowadzonym został na miejsce ostatniego spoczynku. Pochowano go na cmentarzu wojskowym w pobliskim Perthes les Hurlus

wraz z dwoma jeszcze oficerami, poległymi tegoż dnia. Towarzyszący smutnemu obrzędowi przyjaciel ks. Emanuela, ks. Torvel, odmówił ostatnie modły, a na grobie postavili mu żołnierze skromny krzyżyk z napisem.

Nie potrzeba chyba opisywać wrażenia niezmiernego bólu, który śmierć tego świątobliwego bohatera wywołała u wszystkich, poczynając od nieszczęśliwej żony i matki, jak i u tych, którzy go znali i nader wysoko cenili. Uroczyste nabożeństwo w La Ferté za jego duszę stało się rzeczywiście żywiołowym objawem uczuć czci i miłości całego miasta i społeczeństwa. Ksiądz Guérin, który to małżeństwo do siebie zbliżył i kochał ich serdecznie, wyrzekł wówczas te znamienne słowa: „Śmierć Maurycego Retour godzi już nie tylko w jego rodzinę, w miasto, ale także w całą Francję i Kościół katolicki, gdzie już tylu młodych ludzi i pracodawców chrześcijańskich miało oczy utkwione w niego, przygotowując się do postępowania za jego przykładem.“

Posłowie
uzupełniające życiorys p. Maurycego Retour

Od autorki:

„Po ukończeniu pracy skomunikowałam się z rodziną śp. Maurycego Retour w celu otrzy-

mania oryginalnej fotografii naszego bohatera. Odszukałam jego zącną matkę oraz żonę p. Ivonne Retour, która mi ją bardzo życzliwie i ze wzruszeniem udzieliła. Przy tym p. Ivonne przysyłając garstkę wiadomości o sobie i swej rodzinie:

Najprzód donosi, że list mój adresowany do La Ferté Macé otrzymała jej teściowa, która poleciała powiedzieć, „że to mateczka Maurycego przeczytała go pierwsza i była nim wzruszona aż do łez z powodu zainteresowania się naszego życiem i myślami jej zmarłego syna“. P. Ivonne zaś mieszka w Paryżu dla wychowania dzieci, dojeżdżając na święta i wakacje do swej wiejskiej posiadłości w „Rocher-Marie“ koło La Ferté. „Dzieci“, pisze ona, „stały się moim wytkniętym obowiązkiem i celem. Były one uśmiechem mego rozbitego domowego ogniska, gdyż zostać wdową w 24-ym roku życia po tak świetlanym małżeńskim pożyciu było mi okrutnym rozdarciem. Niezawodnie, dodaje, dobry Bóg udziela Swej łaski i odpowiednich sił dla rezygnacji duszom dobrej woli, lecz po ludzku biorąc, serce cierpi nad tym niezmiernie.“

A teraz co do dzieci: Michał, dziś 24-letni, ukończył wyższą szkołę dziennikarską i studiuje

jeszcze prawo. Emanuelle zaś, wykapany portret ojca, tylko z ciemnymi włosami i śniadą cerą, studiowała historię powszechną sztuki, oraz skończyła kursa społeczne i gospodarstwa domowego, a teraz jest zaręczoną i wychodzi za mąż niebawem za młodego, 24-letniego inżyniera, najzupełniej „godnego wysokiej wartości moralnej zmarłego ojca“, i zamierzają zamieszkać po ślubie w okolicach Paryża. Brat zaś jej, przezacny i sympatyczny ks. Emanuel Huet, obecnie pierwszy wikariusz parafii św. Dominika w Paryżu, jest częstym gościem w domu ukochanej siostry i obie panie współpracują gorliwie w jego zbożnych dziełach miłosierdzia chrześcijańskiego.

Czytelnicy, którzy na pewno pokochali to ciekawe, sympatyczne i uduchowione nad poziomym młode małżeństwo, tak tragicznie wojną rozłączone, będą z pewnością mile zainteresowani tymi szczegółami późniejszych losów życia naszych bohaterów. P. Ivonne stwierdza jeszcze i podkreśla, że najwidoczniej „ojciec czuwał z nieba i kierował wychowaniem, życiem i losem swych dzieci“.

Bydgoszcz, 29 marca 1937 r.

A u t o r k a.

Spis rozdziałów

1. Zamiast wstępu	5
2. Wiek dziecinny i młodzięńczy	8
3. Przemysławiec i społecznik	15
4. Życie rodzinne	28
a) narzeczonny, b) młody małżonek i ojciec	
5. Zalety duszy	43
a) artysta, miłośnik przyrody, b) wesołość i dobroć, c) przyjaźń	
6. Życie wewnętrzne dobrego chrześcijanina	49
7. Ofiara za życia i bohaterska śmierć	58



BIBLIOTEKA ŻYCIORYSY BOHATERÓW CZYNU

Cena każdego tomiku zł 0,50

Nr 9. Z. SIKORSKA

Eugenia Bonnefois,

apostołka kramarzy i jarmarczników

Nr 10

* * *

Paweł Pius Perazzo, urzędnik, apostoł

Nr 11. F. SUCHODOLSKA

Jadwiga z Działyńskich Zamoyska,

służebnica Pańska

Nr 12. GABRYELLA ŁAŃCUCKA

Maurycy de Gatellier,

ziemianin, apostoł Akcji Katolickiej

Nr 13. GABRYELLA ŁAŃCUCKA

Maurycy Retour,

młody przemysłowiec, apostoł

Nr 14/15. S. BARBARA ŻULINSKA C. R.

Dr Józef A. Żuliński,

budowniczy Boży

Nr 16 MARIA SZAFRANÓWNA T. S. A.

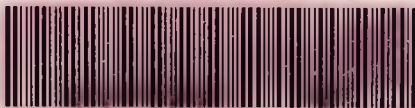
Marta de Noillat,

apostołka Chrystusa Króla

NAKŁAD KSIĘGARNI I DUKARNI KATOLICKIEJ S.A.
KATOWICE, UL. MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO NR 58

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000716974



I 30352